

Argentyna o krok od liberalizacji aborcji

12 grudnia 2020

Dwadzieścia godzin zajęła argentyńskiej Izbie Reprezentantów debata nad prezydenckim projektem liberalizującym drakońskie prawo aborcyjne. Jeśli ustawę zaakceptuje Senat, kobiety w jednym z największych krajów Ameryki Łacińskiej będą mogły do 14 tygodnia ciąży przerwać ją bez podania przyczyny.

Oznacza to koniec aborcyjnego podziemia – obecnie w Argentynie, jak szacują organizacje broniące praw kobiet, wykonywanych jest nawet 300 tys. nielegalnych zabiegów rocznie, a 40 tys. kobiet co roku trafia do szpitali z powodu komplikacji związanych z aborcją przeprowadzoną w niehigienicznych warunkach lub przez osobę bez odpowiednich umiejętności. Legalnie usunąć ciążę można jedynie w wypadku bezpośredniego zagrożenia zdrowia matki oraz w wypadku gwałtu. W tym jednak drugim przypadku przepisy często nie są przestrzegane, gdyż relacje kobiet lub nastoletnich dziewczyn, twierdzących, że padły ofiarą przestępstwa, nie są brane pod uwagę. Za nielegalną aborcję w Argentynie grożą cztery lata więzienia.

Ustawa, która zrywa z tym stanem rzeczy i daje kobietom prawo do przerwania ciąży na żądanie do 14 tygodnia została wniesiona do parlamentu przez centrolewicowego prezydenta Alberto Fernandez. Ustawa zachowuje klauzulę sumienia dla personelu medycznego, zobowiązując zarazem publiczne i prywatne placówki do wykonania zabiegu lub polecenia innego miejsca w przeciągu 10 dni od momentu, gdy kobieta poprosi o aborcję.

To efekt wieloletnich walk argentyńskich kobiet, które regularnie wychodziły na ulicę pod zielonymi flagami, przyjętymi przez nie jako symbol równości płci, i domagały się

uznania ich prawa do decydowania o własnym ciele. Kobiety z zielonymi symbolami, a z drugiej strony ich oponenti, skrzyknięci przez różne konserwatywne Kościoły chrześcijańskie, były pod siedzibą argentyńskiego Kongresu również od czwartkowego poranka. 11 grudnia przed południem zaczęła się parlamentarna debata nad ustawą, pokazywana zgromadzonym na zewnątrz na telebimach.

Argumenty w debacie, która potrwała cały dzień i zakończyła się po północy, brzmiały uderzająco znajomo. „Nikt nie promuje aborcji, kobiety nie dążą do tego, by być w takiej sytuacji... Ale aborcje się zdarzają, i to z wielu powodów. Rozwiązanie tej kwestii na korzyść kobiet oznacza, że wszystkie będą mieć dostęp do bezpiecznej aborcji. To kwestia zdrowia publicznego i sprawiedliwości społecznej” – mówił deputowany Juan Carlos Alderete z Frontu dla Wszystkich, centrolewicowej koalicji, z której wywodzi się prezydent Fernandez.

Deputowana Alicia Aparicio wspomniała na sali swoją babcię, która zmarła wskutek komplikacji po źle wykonanym nielegalnym zabiegu. „Jestem ci to winna, babciu. Tobie i wszystkim kobietom, które straciły życie” – mówiła ze łzami w oczach. „Proszę o edukację, by kobiety mogły wybierać, o antykoncepcję, by aborcja nie była konieczna, i o legalną, bezpieczną, bezpłatną aborcję, żebyśmy nie umierały. Niech takie będzie prawo” – wezwała.

Po stronie przeciwników liberalizacji ustawy padały również dobrze znane argumenty o świętości życia poczętego. Kościół katolicki, wspierany przez mniejsze chrześcijańskie struktury, od dziesięcioleci blokuje rozszerzanie katalogu prawnie gwarantowanych praw kobiet w Ameryce Łacińskiej.

Ostateczny wynik głosowania był korzystny dla zwolenników liberalizacji: za ustawą padło 131 głosów, przeciwko – 117. Teraz trafi ona do Senatu i tam również musi zostać zaakceptowana zwykłą większością, co jednak przy obecnym rozkładzie sił nie jest wcale przesądzone. O ile w Izbie

Reprezentantów przewaga należy do centrolewicy, to w izbie wyższej sytuacja jest inna. W najnowszej historii Argentyny był już przypadek, gdy te kilka głosów prawicowych senatorów uniemożliwiło liberalizację aborcji: w 2018 r. Izba Reprezentantów przyjęła ustawę bardzo podobną do tej, nad którą głosowano w nocy z czwartku na piątek, ale Senat ją odrzucił.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: Strajk.eu